KONTO. w P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

# NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31.

Rok IV. Druga połowa stycznia 1930 r. (ogólnego zbioru Nr. 55). № 2.

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

# Musimy zwyciężyć

Należy zdać sobie z tego sprawę szczerze, jasno i otwarcie.

Rzeczywistość jest wytworem naszego do niej stosunku.

Inaczej: — rzeczywistość wypływa z naszego ustosunkowania się do bieżących zagadnień, jest taką, jaką wynikła z uprzednich przejawów naszej woli. Rzeczywistość zostaje w kilkudziesięciu conajmniej procentach ukutą przez nas samych, a w nieznacznym jeno stopniu podlega nakazom warunków od nas niezależnych. Zdecydowana, świadoma i uporczywa wola osiągnięcia samego celu — o ile oczywiście cel ten jest objektywnie wogóle osiągalny — przełamuje wszelkie przeszkody, osiąga zamierzone, tworzy ten stan rzeczywisty, jaki wytworzyć pragnęła.

Zapał jest dziełem porywu, wybuchu, sentymentu rzadziej wykwitem przenikającego nas do rdzenia, przekonania. Jest refleksem woli — jej surogatem. Można go zużywać — opierać się na nim, czy budować — nie sposób. Wola osiągnięcia — wola tworząca rzeczywistość dnia dzisiejszego i rzeczywistość dni jutrzejszych, wypływa i wypływać musi z podstaw zimnego i głębokiego przemyślenia, wywodzić się z rozumowego przeorania gleby założeń.

Zapał wypływa łatwo z frazesu — z połechtania słowem naskórka wrażliwości — poddaje się łatwo psychozie i wywodzi nieraz z psychozy, z dźwięku, z odczuć; wola wypływa — i wypływać musi — z najlepszych pokładów duszy, rodowód jej sięga istotnych przepracowań ideowych, wymaga dłuższej nieraz, wewnętrznej, osobistej pracy, wżerania się i myślą i sercem w istotę zagadnienia.

Wola osiągnięcia — jedynie twórcze lepiwo przyszłości — wymaga stałego przeorywania gleby pojęć, plenienia z niej zielska frazesu, szkolenia własnego serca i ducha, świadomej, twardej pracy myśli.

Przeoranie takie przychodzi najtrudniej tam, gdzie z pojęciem pewnym związany jest — nierealny już, lecz nie mniej uczuciowo drogi — kompleks wrażeń słuchowych czy duchowych nawet, gdy z pojęciem tym związane jest pewne wspomnienie, atawistyczny nawyk czasów minionych. A zwłaszcza już, gdy pojęcie to jest tak drogie, iż walor jego przysłania konieczność zrewidowania metody stosowania tego pojęcia.

Z łam dzienników — z trybun i mównic — z licznych plakatów — nie schodzi słowo „Naród".

Naród — narodowy — narodowy — naród — pojęciami temi żongluje się bez ustanku, wygrywając zrozumiały i konieczny oddźwięk, jaki słowo to i pojęcie wywołuje w sercach i duszach mas.

Zapomina się natomiast — negliżuje i pomija — pojęcie nowe, dziś najrealniejsze, aktualne i realne dopiero od lat dziesięciu — pojęcie Państwa.

Mówmy szczerze.

Państwo Polskie rozsiadło się na terenie 388 tysięcy kwadratowych kilometrów i liczy 30 miljonów mieszkańców — w tem blisko 32 procent mniejszości. W latach największego rozkwitu terytorjalnego liczyło zgórą dziewięćset tysięcy kwadratowych kilometrów — gdybyśmy odzyskali ziemie, które wchodziły w wieku XVII — do pokojów Andruszewskiego i Oliwskiego — w skład Rzeczypospolitej Polskiej, ludność naszego państwa sięgałaby 60 miljonów, w czem około 24 miljonów Polaków, a więc plus, minus 38 procent — bylibyśmy wielkim mocarstwem, którego gospodarz — Naród Polski — byłby w liczebnej mniejszości.

Gdyby nastąpiła słuszna poprawa naszych granic, w sensie przywrócenia nam niewłączonych do Polski skrawków z ludnością polską, oraz okręgów historycznie nam należnych, a geograficznie i politycznie conajmniej już potrzebnych — ludność naszego państwa zwiększyłaby się — lecz procentowo przewaga nasza spadła, wyrażając się już cyfrą nie 68 a około 60 procent, a nawet, przy dalszem wcielaniu geograficznych, gospodarczych i politycznych nakazów — cyfrą pięćdziesięciu paru procent.

W ten sposób, rozrost terytorjalny Państwa Polskiego, powodujący rozrost jego potęgi, powodowałby jednocześnie zmianę na niekorzyść liczebnego stosunku obywateli polskich — Polaków, do obywateli polskich — nie Polaków.

Czy ma to oznaczać przerażenia pełną rezygnację z imperalistycznych możliwości naszych? Sądzę że nie — raczej poddanie rewizji pojęcia neszej polityki narodowej uprawianej w ramach państwa.

Inaczej: gdy dotąd uparcie uprawiać chcemy politykę państwową w ramach polityki narodowej, winniśmy zacząć uprawiać politykę narodową w ramach polityki państwowej, podporządkowując pierwszą drugiej.

Polska będzie Mocarstwem — albo nie będzie Jej wcale.

Co trzeci obywatel polski nie jest Polakiem. Jest to twarda rzeczywistość, z którą musimy się liczyć.

Polityka narodowa jest domeną i dziedziną narodów pozbawionych Państwa, oraz tych szczęśliwych narodów — które wypełniają sobą ramy własnego państwa. Można ją uprawiać w tych państwach, w których pojęcie narodu i państwa pokrywa się sobą liczbowo, a więc, tem samem, gdzie między temi pajęciami nie ma różnicy. Prowadzi się wówczas politykę państwową, która jest jednocześnie narodową i — odwrotnie.

Rzeczywistość polska pozwoliłaby na prowadzenie polityki narodowej (która wówczas byłaby siłą faktu polityką państwową) wówczas, gdybyśmy ograniczyli się do środkowych województw, sprowadzając dobrowolnie do liczebności 15—16 miljonowego państwa, z 7—8 procent mniejszości, a z pozostawieniem 5 miljonów Polaków po za granicami.

Byłby to pogrzeb pierwszej klasy.

Naród Polski — gospodarz swego państwa — musi się liczyć z rzeczywistością. A mówi ona, że z chwilą gdy ma się państwo — terytorjalnie i liczbowo przekraczające płaszczyznę ściśle narodową, z tą chwilą należy prowadzić politykę państwową, a w jej ramach — politykę narodową.

Polska musi być mocarstwem.

Stworzenie polskiego mocarstwa wymaga aktów świadomej woli, aktów woli przemyślanej, wypływającej z przeorania ideologji. Koniecznością jest zerwanie z sentymentalizmem frazesu, z wrażliwością uczuciowego naskórka, kanieczności jest przemyślenie osnów.

Mamy Państwo, które jest naszym najświętszym skarbem, które musimy rozbudować, wzmocnić, które musimy uczynić wszechwładną panią na wschodnich połaciach Europy. I dla tego musimy myśleć i działać państwowo, stać się państwowcami — państwowcami w naszym czynie i odruchu.

Bowiem od tego zależą losy przyszłości, o którą toczą bój narody i państwa.

A my musimy zwyciężyć!

*Władysław Ludwik Evert.*

---

# „MUR OLBRZYMI"

„Ludzkość — mówi August Comte — składa się z żywych i umarłych — umarłych jest daleko więcej — i dla tego życiem rządzą nieraz groby...".

Sięganie wzrokiem wstecz — wiązanie myśli dzisiejszej z echem minionych lat — czerpanie z krynicy własnych i cudzych dziejów, jest zjawiskiem i zrozumiałem i naturalnem. Zachodzi jednak znaczna, więcej niż znaczna, różnica w metodzie nawrotów od odległych przeżyć — metodzie, jaką stosują narody, przeżywające chwile upadku i psychicznej depresji i narody, których teraźniejszość jest radosnym etapem w dążeniu ku najśmielej wymarzonej przyszłości.

Gdy narody pierwsze — dzięki psychicznej depresji — niezdolne niemal zupełnie do zuchwałych lotów i śmiałych zamierzeń, nie znajdują duchowego rezonansu w wspomnieniach przeżytych triumfów, w wspomnieniach podejmowanych niegdyś dzieł wielkich, lubują się w rozpamiętywaniu epok wzniosłych i szlachetnych — porażek i nieszczęść, lubują się w pławieniu ducha w ocenie własnych łez i własnych cierpień — urabiają się same na łzawych cierpiętników, na cichych, pokornych, świętobliwych, owitych woalem sentymentów i grobowego smutku, męczenników — narody drugie sięgają najchętniej do okresów przeżytej wielkości, światowładczych zamierzeń, nawiązują do epok fanfar, zwycięstw i chwały. W tych dniach bowiem, w tych rapsodach, znajdują, niejako, i usprawiedliwienie i pobudkę do nowych zakusów, znajdują resonans pełny, najpełniejszy, dla ciskanej z pełnej piersi pod strop niebios, zdobywczej pieśni własnego zuchwałego, pełnego wiary w swe siły marszu w przyszłość.

Do niedawna nalażeliśmy do kategorji pierwszej. Sięgaliśmy, wyłącznie niemal, w dziedzinę własnych nieszczęść — i te tylko, bodaj, kartki, zapisywaliśmy literacko zgłoskami sztuki — nawroty do lat przepychu wypadały sztucznie i blado. Nawet najwspanialsza epopeja — trylogja — obraca się w dniach mało zaszczytnego upadku, w dniach, gdy porażki szły za klęskami — gdy naród zdołał ocalić najistotniejsze, ale nie mógł nawet kusić się o agresywność, zamykając bilans epoki nieobliczalnemi klęskami traktatów Welawski-Bydgoskich, Oliwskich i Andruszowskich.

Bogu dzięki, czas ten — czas duchowej depresji, godziny naszego upadku i naszych poniżeń — minęły dawno, minęły niepowrotnie. Polska wkroczyła śmiało a pewnie na mocarstwowe szlaki.

Dosyć rozpamiętywań przeżytych klęsk i porażek, dosyć łzawego rozczulania się nad własnym — minionym — nieszczęściem, dość sentymentalnych popłakiwań niegodnych wielkiego Narodu, niegodnych wielkiego Państwa. Nie łzą, nie skargą, nie ciernią bólów, nie obnażaniem krwawych, od bata przemocy, śladów — a mocą, siłą, orężem, potęgą zamierzeń i ogromem dokonań zyskuje się podziw i szacunek świata, poczesne, należne nam miejsce w gronie narodów.

Gdy będziemy sięgali wzrokiem w przeszłość, by w echach minionych chwil szukać motywów czy podniety, nawiązywać będziemy do Batorowych szlaków, do Władysławowych bojów, do Piastowej władczej a chlubnej epoki. Nie Września czy Wóz Drzymały — a nieudałe niemieckich cesarzy wyprawy, czternastoletni bój z całą ówczesną Europą, zokonczony chwałą Budziszyna, zdobyciem Moraw i Milśni, a Grunwald i wjazd do Malborga; nie rattowanie się z rozpaczliwej opresji, nie Ujście i Kiejdany, a Olbrachtowe po morze Czarne ściganie, gromy Obertyna, Orszy i Kircholmu; nie kościuszkowską insurekcja — rozpaczliwa obrona istnienia, a Kłuszyn, a pana Strusiowy na Kremlu mazur, wojsko polskie pod Moskwą, piorun Smoleńska i lazurowa pieczęć Polanowa...

Wśród wspomnień chwil ciężkich, chwil krwawej ofiary, chwil męczeństwa, pozostanie jednak jedno — pozostanie, jak krwawy rubin w rycerskim sygnecie wspomnienie roku 1863, pozostanie — bowiem w nim Wielkość wziął na siebie Naród, bowiem pozbawiony w dniach tych Wielkich Jednostek, wziął na swoje barki brzemię Wielkiej Epoki, bowiem wcielił w życie w najcięższych warunkach tęsknotę do własnej władzy, własnego rządu, bowiem wydobył z siebie bezmiar dobrowolnej karności i dyscypliny, bowiem wtłoczony w jarzmo niewoli, podjął

świadomie, chętnie a ochoczo brzemię dobrowolnego posłuchu dla symbolu raczej, niż dla własnego rządu, dla „pieczątki" Rządu Narodowego.

Rok 1863. „Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3". „Pod wpływem wypadków roku 1863 rodzi się inna Polska z innem ujęciem życia i jego zadań".

Zacytowaliśmy słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego z Jego odczytu — bowiem ujmują one najlepiej, najpełniej walor wydarzeń — bowiem są one rozgryzieniem tajemnicy i wżarciem się sercem i myślą w istność epoki.

W roku krwawych zmagań, roku 1863, my — Naród Polski — zdołaliśmy wykrzesać w sobie i rozpalić — jak nigdy przedtem i... dotąd, wolę karności, wolę dobrowolnego posłuchu, kult otrzymanego rozkazu, religię posłuszeństwa. Zabrakło wodzów ukutych na wzór zwycięzców — zabrakło wewnętrznej, idyllicznej zawsze nieco, zgody — napróżno szukać legendarnego Treuga Dei — ponad poswary jednak i klęski, ponad chwiejność i wahania, ponad tysiące ujemnych cech i czynów, poponad brak koniecznych w dniach przełomu tytanów genjuszu — wyrasta, góruje i płomienieje Wola posłuchu, Wola dyscypliny, gotowość poddania się i szanowania własnego polskiego rządu.

Nie można dla wielkości tej znaleźć słów lepszych niż znalazł Piłsudski:

„Rok 63-ci dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej...".

I dla tego rok 1863 pozostaje klejnotem w bogatej, przebogatej skarbnicy wspomnień i triumfów polskiego plemienia i polskiego — dziś Mocarstwa.

E.

# MARE ALIENUM

Rozsiadła na błotnistym brzegu Tybru osada drobna, późniejsza światowładna Roma. Przeistoczyła morze Śródziemne — ten wielki gościniec świata — w mare nostrum, w „nasze morze", a dzień, w którym kartagińskie galery uległy zwinnym statkom i zuchwałej taktyce Rzymian, przesądził o przyszłości świata. Ludzkość mogła stać się kartagińską lub rzymską. To nie Hannibal, nie zdołał pokonać Rzymu, to nie Scypjon powalił dumne Kartago — to zapomniany dowódca morskiej flotylli Romy, przeważył swemi zwycięstwy szale dziejów...

Mare Nostrum..

Rozsiadłe od ujścia Odry hen, ku północno-wschodowi plemiona słowiańskie, patrzyły obojętne i ospałe, jak ich własne, ich przyrodzone morze, morze Bałtyckie, stawało się mare alienum, morzem obcem... To nie słowiańskie korabie sprawowały straż na Bałtyku — jednej z największych dróg świata — to nie słowiańscy kneziowie, dyktowali

T. WYSZOGRODZKI

Z ideologicznych założeń Zakonu Młodej Polski

## W OBLICZU NADCHODZĄCEJ PRZEMIANY

Wybitny współczesny socjolog i ekonomista, Vilfredo Pareto, daje doskonały obraz zamierania w społeczeństwie w danym okresie jakiegoś wierzenia, czy też ideologji.*) Proces takiej śmierci nie następuje odrazu, lecz stopniowo przychodzi w szeregu faz, tak, że można go ująć nawet w swego rodzaju szemat. Daje się to wyraźnie zauważyć zwłaszcza wśród elity społecznej, która zdobywszy punkt szczytowy w społeczeństwie — władzę, przystosowuje się natychmiast do nowych warunków, w jakich się znalazła.

Wraz z osiągnięciem celu słabną w elicie pierwiastki bohaterskie i moc uczuć, które pchały ją do czynu. Poza tem intelektualizm właściwy elicie, jako warstwie wykształconej, potęgującej krytycyzm, osłabia istniejące uczucia.

Sceptyczna postawa elity wpływa w silnym stopniu osłabiająco i na uczucia panujące wśród warstw niższych. Pamiętać jednak należy, że wśród warstw niższych zanikowi pewnej grupy uczuć towarzyszy pojawienie się jakiejś nowej ich grupy, a stanowisko elity pomaga raczej jej rozwojowi. W rezultacie z łona mas ludowych, tego źródła uczuć religijnych z siłą wybuchają nowe wierzenia, które przełamują sceptyzm warstw wyższych i narzucają im nową postawę ideową. Jesteśmy zazwyczaj wówczas świadkami rewolucji ideowej, której towarzyszą i inne rewolucje w formie np.: przewartościowania społecznego i utworzenia się nowej elity rządzącej. (Rosja Sowiecka).

Doba współczesna jest okresem coraz silniejszego sceptyzmu elity społecznej w stosunku do wierzeń epoki poprzedniej. Sceptycyzm ten dotknął w pierwszym rzędzie—Kult Demokracji. Wiara w demokrację zaczyna zanikać, zwłaszcza przez przeniesienie całego zagadnienia na teren praktyczny w formie powstania ustrojów państw antydemokratycznych (Italja, Rosja Sowiecka). Spór na temat wartości demokracji przez to się pogłębił. Powierzchowny sceptycyzm musiał ustąpić miejsca rzeczowej krytyce.

Przez demokrację można rozumieć pewien określony ustrój polityczny, oraz teorję, która ten ustrój formułuje i uzasadnia.

Teorja demokracji znajduje swój wyraz w literaturze filozoficzno-politycznej wieków 18-go i 19-go, a zwłaszcza w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Wypływa ona z dwóch zasadniczych przekonań: o naturalnej wolności i naturalnej równości ludzi. Pierwszy rozdział „Umowy społecznej" Rousseau'a, rozpoczyna się od słynnego zdania: „Człowiek rodzi się wolnym, a wszedzie jest w okowach". Dalej Rousseau wyjaśnia sens tego twierdzenia w ten sposób, iż stwierdziwszy, że naturalną i najstarszą formą społeczną jest rodzina, która pierwotnie oparta była na zasadzie umowy (więzy między rodzicami i dziećmi istniały dopóty, dopóki zachodziła ich potrzeba), dochodzi do pojmowania społeczeństwa, jako wytworu

*) Obszerniejsze rozważania na ten temat znajdujemy w pracach Aleksandra Hertza, na których się opierałem.

zmiennym, przeciwnym bursztynowym falom swoje władne prawa, to nie słowiańskie szczepy ujęły Bałtyk w ryzy plemiennych nakazów...

Mare Alienum... (morze cudze) w słowach tych czuć smętną niezaspokojoną tęsknotę, beznadziejną, żałosną rezygnację.

Mare Alienum..

Bałtyk!

Wszystko, co było zuchwałe, zdobywcze i zdrowe, parło ku niemu. Od stanięcia krzepką stopą na brzegach Bałtyku, od skąpania pęcin swego rumaka w jego falach, rozpoczął swą tytaniczną pracę Chrobry Bolko, kuszący się o zjednoczenie wszystkich zachodnich Słowian w jedyne, piastowe imperjum... Bałtyk! Bronili swych praw do morza wszyscy kolejno Piastowie, ta potężna, twórcza dynastja olbrzymów — parł ku niemu Krzywousty, zaciekle dążył Leszek, Przemysław, Łokietek... Cudzemi rękoma utrwalić chciał władanie nad nim mazowiecki Konrad... umierając śnił o nim Wielki Kazimierz...

Niezmierzone równiny wschodu, nie zaludnione obszary litewskie oderwały naszą uwagę od Bałtyku. Jagielloni rzucają Polskę na obce jej tory. Zdradziliśmy morze, a morze wyparło się naszego imienia. Przebłyski zwycięstw morskich młodziutkiej zygmuntowskiej eskadry, zuchwalstwa kaprów polskich, bohaterstwa ludzi „wodnej armaty" nie zdolne są już obudzić polskiej uwagi.

Odparci z zachodu tracimy morze, a z niem szeroki pogląd na świat. Potężna Polska staje się fikcją, malowaną złudą. Morze, które winno było być naszem, staje się obcem...

„Bóg nie chciał, wróg nie chciał i nam się nie chciało..."

I oto dźwignięte z upadku państwo polskie oglądać znów może polską banderę nad Bałtyckiem morzem. W murach dzielących nas od świata widnieje znowu bursztynowy tunel.

Polska młoda, Polska odrodzona staje znowu hardą stopą na brzegu Bałtyku.

Wróg nie chce.

Ale my chcemy!

**W. L. E.**

# Czy nie na fałszywych drogach?

Idea „Przysposobienia Wojskowego" w Polsce jest nadto wyrazista, by potrzebowała do swego uplastycznienia aż specjalnych komentarzy. Czy idea ta przeniknęła do wszystkich warstw społecznych, znajdując tam należyty oddźwięk, to już sprawa zupełnie inna.

Sama istota P. W. nie jest u nas objawem nowatorstwa, nie jest tworem przeszczepionym z obcej gleby, bo zaprawianie już nawet młodych chłopców do władania karabinem, do celowego jego użycia, a więc celnego i skutecznego strzału, danie im pewnej dozy wiadomości z zakresu walki — ma swój głęboki podkład w tradycji minionych stuleci, za czasów Polski rycerskiej, gdy do owego zaszczytnego stanu rycerskiego sposobiono młodzieniaszka od chwili, kiedy mógł udźwignąć miecz lub kopję ojcowską.

Jeżeli natomiast weźmiemy pod u-

---

chwilowej, dobrowolnej zgody wolnych osobników, przyczem pojęcie wolności opiera się tu na swobodzie ruchów, na możności dowolnego przybrania takiej czy innej postawy, jako rezultatu autonomiczności jednostki. Ta wolność człowieka jest wolnością naturalną. Jest to cecha, z którą przychodzi on na świat.

Noturalistycznym teorjom wieku 18-go i 19-go cios zadały współczesne badania naukowe. Już Comte obalił, na podstawie skrupulatnych badań społeczeństw na najniższym szczeblu rozwoju, twierdzenie Rousseau'a o społeczeństwie złożonem z jednostek wolnych, autonomicznych; przeciwnie, autonomja jednostki w tych społeczeństwach jest pochłonięta całkowicie przez grupę. Życie zbiorowe wypełnia niemal bez reszty życia indywidualne. W ten sposób teorja wolności naturalnej traci swą podstawę rzeczową najczęściej przytaczaną.

Teorję przyrodzonej wolności człowieka rozumieć można jeszcze w ten sposób, że przyjąwszy nawet, iż człowiek nie rodzi się wolnym, przez sam fakt urodzenia przysługuje mu prawo do wolności. Istnieje bowiem niepisany kodeks natury, określający prawa człowieka i normy jego postępowania. Prawa te są tylko postulatem, normą moralną, której ludzie winni się trzymać. Pogląd ten jednak wyprowadza nas z dziedziny dowodzenia naukowego i przenosi w świat wiary. Tezy powyższe nie dają się uzasadnić ani na drodze rozumowania, ani też na drodze doświadczenia. Jesteśmy tu w sferze aktów wiary — polemika jest niemożliwa — pozostaje tylko przyznać je lub odrzucić. Nie obniża się bynajmniej przez to ich wartość. Irracjonalny charakter źródeł pewnego przekonania, nie doskredytuje zupełnie jego wartości praktycznej. Ważnym jest dla nas tylko fakt, że przekonanie o przyrodzonej wolności człowieka ma charakter wybitnie uczuciowy, a drogą rozumowo-doświadczalną nie da się uzasadnić.

— — — — — — — — — — — — —

„Czyż nieprawda, żeśmy wszyscy równi? Ta zasada nie ulega wątpliwości, albowiem tylko szalony ośmieliłby się rzecz poważnie, że jest noc, wtedy gdy jest dzień". Tyle Grakchus Baboeuf w słynnym swoim „Manifeście równych".

Jedynym argumentem przemawiającym na rzecz przekonania o równości ludzi jest tu... powołanie się na oczywistość równości ludzkiej. Oczywistość równości ludzkiej przyjęta jest tu bez dyskusji, bez żadnych zastrzeżeń. Dla nas to jednak wystarczyć nie może, trzeba jeszcze stwierdzić, czy istotnie równość ludzi jest czemś tak oczywistem.

Kartezjusz twierdzi, że istnieje pewna osnowa rozumna, jednakowa u wszystkich ludzi; czynniki zaś uboczne np. wychowanie, powodują odmienność indywiduów. U Locke'a ta osnowa rozumna sprowadza się do pojęcia tabulae rasae, doświadczenie zaś stało się narzędziem indywiduaiizacji ludzkiej. Ale zarówno dla Kartezjusza, jak i Locke'a wszyscy ludzie rodząc się psychicznie tem samem, są sobie równi. Różnice między nimi są zjawiskiem wtórnem, przyczem mogą być przynajmniej u Locke'a, drogą odpowiednich zabiegów pedagogicznych celowo przez społeczeństwo regulowane.

Mimo istotnych często rozbieżności, stanowiska obu filozofów mogą

wagę dzisiejsze zapatrywania i poglądy na wojnę, oraz rolę jaką ma w niej odegrać społeczeństwo, to nic dziwnego, że P. W. nabiera specjalnie ważkiego znaczenia. To hasło:— Czuj duch! — musi przeniknąć na wskroś całą Polskę...

W artykule jednak moim chodzi mi wyłącznie o „Przysposobienie wojskowe Kobiet". Tą sprawą chcę się specjalnie zająć.

Na wstępie postawię jedno zasadnicze pytanie:

O co chodzi organizacji „P. W. K." — czy o uspołecznienie młodej Polski czy też o zmilitaryzowanie jej?

Jeżeli mogłem do tej pory dostatecznie przypatrzeć się pracy P. W. K. szczególnie na kresach wschodnich to dąży ona w kierunku militaryzacji, z którą to metodą zupełnie się nie zgadzam, sądzę, że cała praca P. W. K. znajduje się na fałszywych drogach. Praca ta bowiem, której nerw główny tkwi przeważnie w szkołach średnich, a więc operuje elementem inteligentnym, młodym, zapalonym, pełnym poświęceń, najwznioślejszych myśli i dążeń, wtłoczona jest w ciasne ramki, posiada nader mdły i mizerny widnokrąg.

Panna 7—8-mej klasy będąc już prawie rok w organizacji nie może dokładnie skrystalizować celu swej pracy.

I nic też dziwnego, praca tych panien polega na rozbieraniu i składaniu zamka kb., uczeniu się (bezsensownem) nazw części kb., na wbijaniu sobie do głowy organizacji wojska (pytam z rozpaczą — na co i po co?) terenoznawstwa, umocnień polowych i t. p.

Jeżeli weźmiemy teraz formę zewnętrzną przyjętą żywcem z wojska, a więc salutowanie (O! jakże śmiesz na jesteś wtedy kobieto!) raporty, musztry' obroty to stworzy się wierny obraz tego co jest kwintesencją P. W. K.

Rezultat tej metody bardzo prosty — panny uczą się ładnie i kokieteryjnie salutować, (oczywiście w lustrze) z pasją niczem nie wytłómaczoną, przymierzają czapki wojskowe, wiedzą jak się staje na baczność jak się maszeruje, a już się strasznie pysznią, jeżeli któraś zostanie „szefikiem" (zdrobniale — kobiety inaczej nie umieją).

Jednym słowem zabawki — nic... nic.... żadnej myśli głębszej, żadnego oddźwięku w duszy...

Oto są skutki dotychczasowych metod.

Pracę w P. W. K. przedstawiam sobie zupełnie inaczej. Organizacja ta winna być opromieniona hasłami społecznemi, winna być tą kuźnicą tą szkołą cnót obywatelskich młodej Polki.

Instytucja o tym charakterze winna dawać społeczeństwu — kobietę — społecznicę, kobietę — bojowniczkę dnia powszedniego.

Oto cel, oto hasła dla P. W. K.!..

To co się powinno wykładać, zaszczepiać, pokazywać, to co powinno być podwaliną pracy twórczej na niwie narodowej, a co da prawdziwy pożytek wojsku — zamknę w następujących ramach:

1) Pielęgniarstwo.
2) Współdzielczość.
3) Oświata i kultura.
4) Wychowanie fizyczne.

Przejdę po kolei każdy z tych działów:

**Pielęgniarstwo** to piękne połączenie kultu dla cierpiących z niesieniem ulgi i osłody — czyż nie jest tą wzniosłą, zaszczytną pracą kobiety-samarytanki? A praca to ciężka — wymagająca wielkiego hartu ducha, dużej ofiarności i poświęcenia.

Pielęgniarstwo łączy w sobie: ra-

---

służyć za podstawę dla teorji równości ludzi, która wywarła dominujący wpływ na Deklarację Praw Człowieka i Obywatela. Dzisiaj jednak dalecy jesteśmy od przypuszczeń zarówno Kartezjusza, jak Locke'a. Cała pedagogika współczesna oparta jest na jak najściślejszem zróżnicowaniu indywiduów na zasadzie odrębności psychicznych i moralnych, przyczem te odrębności odgrywają ważną rolę — np. dziedzictwo. Psychologja ilościowa wyparta została przez psychologję jakościową. Ludzie nie mogą być równi ze względu na jednakową ilość swej właściwości psychicznej, bowiem różnią się już ze względu na samą jej jakość. Selekcja społeczna zatem znajduje swe uzasadnienie w psychologji. Tak więc koncepcja jednostek ludzkich, jako w zasadzie równych sobie całości psychicznych, umysłowych i moralnych, nie znajdując potwierdzenia w danych doświadczenia, musi należeć do przeszłości.

Przyjęcie zasady równości psychiczno-moralnej jest warunkiem koniecznym uznania równości prawnej ludzi.

Artykuł 6-ty Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela głosi co następuje: „...wszyscy obywatele, będąc równi w jego (prawa) oczach, są jednakowo dopuszczani do wszystkich godności, stanowisk i urzędów publicznych według ich zdolności i bez innego wyróżnienia, jak ze względu na ich cnoty i talenty".

Ustęp ten przedewszystkiem mówi o tem, że wszyscy obywatele jednokawo podlegają prawu, które nie zna w stosunku do nich żadnych wyróżnień. W tym sensie istnieje jedno prawo dla wszystkich bez wyjątku obywateli. Z drugiej strony jednak wchodzi w grę uwarunkowanie dostępu do stanowisk państwowych i społecznych przez posiadanie pewnych walorów osobistych, ograniczające zasadę bezwzględnej równości lulzi wobec prawa. Artykuł 6-ty Deklaracji przyznając istnienie różnic cnót i talentów, przyznaje istnienie nierówności psychiczno - moralnej Stwierdzenie tej nierówności odbić się musi na poglądzie na równość prawną. Faktyczna równość prawna bowiem jest zupełną fikcją. Współczesne teorje penitencjarne, zasadniczo wychodząc z założenia formalnej jednakowej karalności wszystkich obywateli, praktycznie dochodzą do coraz większego ograniczenia tej zasady. Instytucja sądu przysięgłych szczególnie ją podkopuje, wprowadzając wyraźnie czynniki ściśle subjektywne przy ocenie „winy" i wymiarze kary.

Deklaracja Praw była aktem rewolucyjnym stanu trzeciego przeciw ustrojowi stanowemu. Zwycięstwo jednak tej rewolucji nie zniosło hierarchizacji społeczeństwa, przeciwnie — rozwijała się ona i rozwija coraz bardziej, wywołując coraz głębszy rozdźwięk między strukturą społeczeństwa, a formą prawną. Trzeba jednak stwierdzić, że w zasadzie równości prawnej ludzi zawiera się pewna myśl o dużej wartości praktycznej, ale o tem później.

— — — — — — — — — — —

Wartość zatem objektywna założeń teorji demokratycznej jest więcej niż wątpliwa. Ale analiza krytyczna tych założeń nie wpływa zasadniczo na podstawę demokraty. Jest to bowiem postawa wybitnie uczuciowa, stosunek wyznawcy do przedmiotu kultu.

W społeczeństwach, gdzie różnice

townictwo zatrutych gazami, oraz szpitalnictwo.

Pielęgniarstwo jako dział wyjątkowo ważny, winien prowadzony być przez ludzi fachowych, a więc lekarzy, którzyby oprócz wiadomości teoretycznych, organizowali pokazy praktyczne, jak: bandażowanie, opatrywanie ran, złamań i t. p. oraz organizowali zajęcia praktyczne w szpitalach.

**Współdzielczość:** — jakież znów wdzięczne pole pracy otwiera się przed inteligentną panną, czy kobietą. Współdzielczość to ewangelja naszego dobrobytu i rozwoju, ta myśl „Swój do swego po swoje" jakiż jeszcze suchotniczy wiedzie żywot. Trzeba właśnie w młode umysły tchnąć tę ideę współdzielczości, trzeba w młodych pokoleniach zaszczepić tę wiarę we własne siły, trzeba uczyć praktycznie, jak organizować spółdzielnie, jak niemi zarządzać, jak je prowadzić, jakie elementy składają się na jej rozwój — bo właśnie podczas wojny nie kto inny, a kobiety będą zajmowały stanowiska w spółdzielniach przyfrontowych, herbaciarniach i t. p. (t. zw. dawniej „Imcia").

**Oświata i kultura.** Analfabetyzm jest jeszcze wciąż plagą naszej armji. Tu znów otwiera się wdzięczna i różnorodna praca dla członkiń P. W. K. Stworzenie żołnierzowi kulturalnych rozrywek poza jego służbą, a więc przedstawienia amatorskie, odczyty, pogadanki — zabawy — oto różnorodność pracy.

„Biały Krzyż" — instytucja ze wszech miar godna poparcia — jest właśnie tą placówką, gdzie panny (może przyszłe żony oficerów, lub podoficerów zawodowych) mogą pracować z pożytkiem i umiejętnością, mając ku temu już pewne kwalifikacje.

Dzisiaj instytucje te niekiedy szwankują, bo brak im odpowiednich sił — do pracy.

**Wychowanie fizyczne:** To znów praca, która u nas leży jeszcze odłogiem, jest to dziedzina życia społecznego w której dużo, bardzo dużo jest do zrobienia. Brak należytego zrozumienia celowości sportu u większości społeczeństwa, brak instruktorów, oto bolączki nasze. Wsie, miasteczka, drzemią jeszcze, nie znając dobrodziejstwa sportu. To znów praca dla panien z P. W. K. — praca połączona z pożyteczną i godziwą rozrywką.

Tylko jak wszędzie tak i tutaj trzeba zachować metodykę. Trzeba uczyć organizować każdy sport.

Tak pojęte P. W. K. będzie dopiero instytucją poważną, ze wszech miar pożyteczną i godną wysiłku

Sądzę że „status quo" pracy w P. W. K. winien się zmienić, winien pójść na nowe tory, na tory uspołecznienia młodej panny.

Kończąc swoje wywody, proszę świątlejsze kierowniczki z P. W. K. o wzięcie udziału w dyskusji nad moim artykułem. I jeszcze o jedno proszę, na Miły Bóg — niech panie na obronę swoich tez nie wyciągają ze świętych popiołów narodowych tak świetlanych postaci jak Emilja Plater i Pustowojtówna.

**W. St. Z.**



---

prawne między poszczególnemi grupami społecznemi są rażące, uczucia, stanowiące podłoże ideologji demokratycznej, muszą nabrać wielkiego rozpowszechnienia. Nic dziwnego, że właśnie stan trzeci był piastunem myśli demokratycznej. Dla młodej, pełnej entuzjazmu, a nie dopuszczonej do udziału w rządach warstwy społecznej, ideologja demokratyczna stała się narzędziem rozwalania ustroju feodalnego. Znaczenie więc historyczne ideologji demokratycznej było olbrzymie.

— — — — — — — — — — —

Wątpliwa wartość objektywna ideologji demokratycznej nie przesądza jednak jej wartości subjektywnej, innemi słowy chodzi o to, czy formy ustrojowe, oparte na tej ideologji, praktycznie są pożyteczne? Ale i wartość praktyczna może być oceniana jedynie z punktu widzenia historycznego. Czasy dzisiejsze świadczą o głębokiej rozbieżności pomiędzy tendencjami życia i formami demokracji t. zw. parlamentarnej. Mieczysław Szawlewski słusznie zaznacza, że w swerze gospodarczej stajemy wobec nowej ery feodalizmu gospodarczego. Tym treściom społeczno-spospodarczym nie odpowiadają formy ustrojowe społeczno-polityczne. W związku z koncentracją produkcji władza gospodarcza skupia się w rękach coraz mniejszej ilości osób. Zjawisko to pociąga za sobą nieuchronną koncentrację władzy politycznej w rękach mniejszości, przypominając epokę feodalizmu. Władztwo nad światem obejmuje coraz szczuplejsza elita gospodarcza i polityczna. Powstaje era panowania mniejszości, opartej na pewnem materjalnem, religijno-politycznem, lub mistyczno-osobistem podłożu, zdolnej do pokierowania masami.

— — — — — — — — — — —

Czy jednak nic z demokracji nie ostało się próbie czasu i czy nic nie posiada wartości dla nas?

Demokracja, pojęta jako równość prawna obywateli, jako zniesienie zapór, odgraniczających jedną grupę społeczną od drugiej, jest niewątpliwie wielką zdobyczą naszych czasów. Umożliwia bowiem ona swobodną selekcję społeczną. Dzięki niej elita rządząca jest zasilana dopływem ciągle nowych elementów. Taka demokracja jednak swobodnie może współistnieć z formami ustrojowemi różnemi od demokracji parlamentarnej. W tym sensie demokratyczną była monarchja Napoleona I-go, gdy „każdy żołnierz nosił w tornistrze buławę marszałkowską".

Ideologje polityczne nie są czemś wiecznem. Skoro się przeżywają, muszą ustępić miejsca nowym, lecz żadna z nich nie przechodzi bez pozostawienia pewnych wartości w spadku ideologjom następnym.

Wchodząc w okres nowych ideologij — wyrazicielek. dokonywujących się przemian społecznych, należy sobie jasno uświadomić, co jako trwała spuścizna pozostaje z tej ideologji, która dzisiaj umiera — z ideologji demokratycznej. Jeżeli umiera ideologja, nie znaczy to jeszcze, że przestaje istnieć demokratyzacja społeczeństwa, — wyraźny proces społeczny. Ten proces stać się może jedną z podstaw, na których oprze się panująca ideologja nadchodzącej przyszłości.

———

# GŁOS NA CZASIE

P. M. Skibniewski, b. czł. Stow. Katol. Młodz. Akadem. „Odrodzenie" przesłał list, który podajemy w najistotniejszych ustępach.

List otwarty do kolegi Karola Pieńkowskiego, prezesa Stow. kat. młodz. ak. „Odrodzenie".

Szanowny Kolego.

W pierwszych latach uniwersyteckich, jako początkujący student o dość dziecinnych jeszcze światopoglądach, należałem czas jakiś do Stow. młodz. ak. p. n. „Młodzież wszechpolska", gdzie brałem czynny udział w zebraniach walnych, wiecach i innych zgromadzeniach. Jednak bezkrytyczny szowinizm, silne prądy masońskie, wreszcie ciągłe kłótnie i spory, a brak jakiejkolwiek rozumnej pracy zmusiły mnie do opuszczenia tego stowarzyszenia. Po dwóch czy trzech latach dałem się nakłonić do wstąpienia w szeregi „Odrodzenia", reprezentującego podobno ruch czysto katolicki i wolny od jakichkolwiek przymieszek politycznych. Tu ograniczałem swą rolę już tylko do obserwacji i do przysłuchiwania się dyskusjom. Starałem się możliwie jaknajdokładniej poznać zagadnienia ideowe ruchu. Po dwuletnim pobycie w „Odrodzeniu" wyznaję radość z powodu, iż tak mały był mój współudział w pracach tego stowarzyszenia. Mógłbym opuścić „Odrodzenie", przesyłając życzenie do kolegi prezesa o skreślenie mnie z listy członków organizacji i załatwiając w ten sposób sprawę jedynie między mną a zarządem. Występuję publicznie nie w celu jakiejś głośnej demonstracji, lecz jako starszy kolega, będący w obecnem półroczu na ukończeniu studjów, jako głęboko czujący katolik a obeznany już dobrze z istotnym wyglądem rzekomo prześlicznych haseł „Odrodzenia", pragnę poprostu w krótkich słowach przestrzec publicznie młodych akademików, by uniknęli moich błędów i nie szli dziś tak pohopnie za głosem tych endeckich i chadeckich stowarzyszeń. Ustawiczne spory, przepojone często wprost perfidną nienawiścią, krótkotrwałe kadencje poszczególnych zarządów, a z tem wszystkiem bezustanne klepanie ideowych mrzonek „Odrodzenia" o miłości chrześcijańskiej, obronie sztandaru katolickiego, o zupełnej apolityczności, uwieńczonych „oddaniem Polski Chrystusowi" — to nic więcej, jak zwyczajna obłuda dewocyjna. Przytem zwartej siły organizacyjnej brak zupełny. Mniej więcej co kilka miesięcy, jeżeli nie częściej, jak długi rok akademicki — każdy z członków otrzymuje zawiadomienie o zwołaniu nadzwyczajnego walnego zebrania z powodu nagłego ustąpienia nawoobranego zarządu; przy końcu takiego zawiadomienia umieszcza się zwykle notatkę o obowiązku uprzedniego wspólnego przystąpienia do Komunji św. „na intencję organizacji". Gorliwy nowicjusz „Odrodzenia" wybiera się przykładnie na ranną Mszę św., ale już zaraz po godnem przystąpieniu do Stołu Pańskiego, kiedy wychodzi z kościoła, zostaje niespodzianie zaskoczony, słysząc, jak „Koledzy odrodzeniowi" początkowo cichutko, („bo nie wypada"), a im dalej od kościoła, tem żywiej, namiętniej i z gestykulacją kłócą się, rozprawiając na temat powodzenia i widoków zwycięstwa tej czy innej grupy, czy grupeczki na dzisiejszem walnem zebraniu. To już początek wstrętnej publicznej hipokryzji. Nie moją rzeczą wchodzić w cudze sumienia i analizować prywatne stosunki, ale jeżeli tę dewocyjną obłudę, ten fałsz maskowany wyciąga się przed oczy opinji publicznej, jeżeli powszechnie głosi się wspaniałe deklaracje ideowe o miłości chrześcijańskiej, obronie katolicyzmu, apolityczności w „Restaurare omnia in Christo" i etc., a w istocie plugawi się je stale na kłótniach walnego zebrania, obalania „nieprzyjemnych" zarządów, jeżeli dopuszcza się na zebrania jednostki z endecji czy chadecji, to za obowiązek sobie uważam publicznie wystąpić i napiętnować ten okropny rozdźwięk, jaki panuje między głoszonemi ideami „Odrodzenia" a istotnym ich wyglądem. Stwierdzam z całym naciskiem, że „apolityczność" „Odrodzenia", to jeden więcej fałsz, postawiony li tylko dla pozyskania opinji publicznej i ściągania młodych akademików. W celu nie przedłużania listu wstrzymuję się od cytat z protokółów poszczególnych zebrań i od szeregu innych dowodów, które mogę zawsze na żądanie podać; wstyd mi, że otumaniony pięknością haseł i idei „Odrodzenia" , jak dawniej „Młodzieży wszechpolskiej", bawiłem w obu organizacjach aż po dwa lata i napróżno starałem się w salach, gdzie pozawieszano obrazy święte, wynaleźć na zebraniach w jednej: harmonję „narodowo-katolicką", w drugiej: „świętą zgodę" we współpracy ideowej, jaka miała rzekomo panować, po wspólnem przystąpieniu do Komunji św. „L'homme n'est ni ange ni bête, mais qui fait ange, fait la bête" — tę dewizę francuskiego katolika i myśliciela można w całej rozciągłości zastosować do przywódców „Odrodzenia". Doprawdy dziwnie szybko schodzi się tam z anielskiej piękności z wspólnej Mszy św. do—ohydy wspólnych walnych zebrań. Cała praca „Odrodzenia" to takie zebrania kłótliwe, ciągnące się do rana (ostatnie np. trwało od 8 w. do 6 rano). W organizacji takiej dłużej pozostawać nie myślę. Przysyłając równocześnie do kolegi odpis tego listu, proszę o skreślenie mnie z listy członków Stow. Kat. Młodz. Ak. „Odrodzenie". Cieszę się prawdziwie, że przy tej sposobności zerwać mogę nareszcie z blagą endeckich naleciałości. Tanim ich frazesom ulega tylko najmłodsze pokolenia akademickie, które, podobnie jak ja, w pierwszych latach życia uniwersyteckiego, łapie się na lep ich „Bogo-Ojczyźnianych" ideałów. Mam wrażenie, że starsze pokolenie endeckie, które tak namiętnie wciąga dziś młodzież w walki partyjne, niema najmniejszej racji do radości z powodu ostatnich wyników wyborów akademickich. Biorą w nich udział tylko fanatycy i ci najmłodsi studenci. Jestem pewien, że, za licznym przykładem kolegów, kończących studja, zapał ostatnich ostygnie i że opuszczą co rychlej szeregi „młodzieży wszechpolskiej" i „Odrodzenia".

*Mieczysław Skibniewski,*
stud. Uniw. Warsz.

Warszawa, dn. 2.12 29.

P. S. Ostatnio na wielkim drugim kongresie odrodzenia, reprezentowanym wybitnie przez jednostki polityczne zaangażowane w Chadecji, uchwalono uroczyście jeszcze jeden dodatkowy przysmaczek ich „ideowych piękności", oto oddano wszystkich członków Stow. pod opiekę św Pawła. Nie wiem, czy wielki Święty ucieszy się z tego prezentu.

# ŻYCIE ARMJI JAPOŃSKIEJ

Jednym z głównych celów wyszkolenia armji japońskiej jest zahartowanie i zaprawienie zarówno szeregowych jak i oficerów, do znoszenia największych trudów fizycznych, zostaje to osiągnięte różnemi sposobami, z któremi zaznajomimy się poniżej, jak również całym trybem życia koszarowego.

Koszary dla oddziałów wojskowych są to zazwyczaj niewielkie dwupiętrowe budynki, oddzielne dla każdej kompanji. Oficerowie zamieszkują poza obrębem koszar, wynajmując meiszkania na własną rękę, muszą jednak jadać codziennie obiady w kasynie oficerskim, mieszczącym w specjalnie na ten cel przeznaczonym budynku.

Zasadniczą cechą oficerskich kasyn jest ich nadzwyczaj skromne i proste urządzenie. Kasyno składa sę z przedpokoju i sali jadalnej. Bielone ściany są pozbawione wszelkich ozdób i obrozów, jedynie ich upiększenie stanowią różne sentencje wojskowe, wypisane na oprawnych w ramy pergaminach. Podłoga ze zwykłych desek nie jest pokrywana dywanami ani matami. Wzdłuż sali jadalnej ustawone sią trzy długie drewniane stoły — każdy dla oficerów z jednego bataljonu, pozatem jeden mniejszy stół dla oficerów sztabowych. Stoły te nigdy nie bywają zaściełane obrusami, a do siedzenia służą zwykłe drewniane ławki.

Jedzenie jest również nadzwyczaj skromne, składa się ono z dużej miski ryżu dla każdego oficera, filiżanki zielonej herbaty i tależa japońskich pikli z wędzoną rybą, lub pieczonem ciastem bobowem i t. p. Obiad podawany jest punktualnie o godzinie dwunastej i tylko od 5-iu do 10-ciu minut poświęca się na jego spożycie.

Zarówno oficerowie jak i szeregowi nie mają zbyt wiele wolnego czasu do swej dyspozycji. Zamiast gier i sportów uprawiany jest bardzo namiętnie przez oficerów fechtunek, zaś przez szeregowych szermierka na bagnety. Również dość dużo czasu lecz nie w takiej mierze, poświęca się „jujiteu“ i walce wręcz. W porze zimowej obowiązkowe dla oficerów ćwiczenia fechtunku odbywają się o godznie piątej rano.

Szeregowi nie mają prawa nosić rękawiczek, nawet podczas pełnienia w zimie służby wartowniczej, a to w celu ich zahartowania. Co roku pod koniec stycznia lub w początkach lutego, gdy jest najzimniej, przeprowadzane są t. zw. „marsze śnieżne“. Są to przemarsze dokonywane przez oddziały wszystkich rodzajów broni w górzystych terenach pokrytych śniegiem, trwające 4—5 dni z biwakowaniem na otwartem powietrzu.

Zadaniem tych przemarszy jest uodpornienie zarówno oficerów jak i szeregowych na działanie zimne, aby zaś przyzwyczaić do gorąca, robione są w upalne dni letnie, długie i forsowne marsze. W ten to sposób armja japońska zaprawiana jest do znoszenia skrajnych zmian temperatury, co jest w tamtejszych warunkach bardzo ważnem, gdyż posiadłości cesarstwa leżą w różnych strefach klimatycznych.

Służba wojskowa trwa dwa lata bez 40 dni, program wyszkolenia dzieli ten przeciąg czasu na okresy po kilka i kilkanaście tygodni. Po każdym okresie wyszkolenia dowódca dywizji, do której dana jednostka należy, przeprowadza bardzo dokładny i szczegółowy przegląd.

Wcielanie do szeregów następuje w styczniu każdego roku. Pierwszy sześciomiesięczny okres poświęcony jest wyszkoleniu rekruckiemu, w ciągu tego czasu ćwiczenia przeprowadzane są na placach koszarowych i przy koszarowych terenach. Pod koniec czerwca oddziały wychodzą do obozów ćwiczebnych gdzie pozostają aż do jesiennych manewrów międzydywizyjnych.

Podczas pobytu w garnizonie młodsi oficerowie nie są dowódcami plutonów, lecz każdy z nich prowadzi stale jeden dział wyszkolenia, np musztrę, szkołę strzelca i t. p.

Japończycy zwracają baczną uwagę na wychowanie moralne, naucząjąc ścisłego przestrzegania „siedmiu cnót żołnierskich“, któremi są: lojalność, męstwo, patrjotyzm, posłuszeństwo, pokora, moralność i honor. Celem wychowania żołnierza przeprowadzane są specjalne wykłady i pogadanki popierane przykłaci. Od chwili wcielenia uczony ondami z historji narodu i wojskowośszenia różnych trudów, oraz prowajest iż musi się zaprawiać do znodzić spartański sposób życia. Za wzór stawia się mu proste jadło i skromne urządzenie kasyn oficerskich. W koszarach widnieją porozwieszane sentencje opiewające obowiązki żołnierza względem swego cesarza i ojczyzny.

Jakkolwiek zewnętrznie żołnierz japoński nie prezentuje się zbyt dodatnio, to jednak cała armja jest doskonale wyćwiczona, nadzwyczaj wytrzymała na wszelkie trudy i bardzo dyscyplinowana — jednem słowem stoi ona na wysokim poziomie, w niczem nie ustępując najlepszym armjom europejskim.

**W. Chrząszczewski, por.**

Przedpłata za „Naród i Wojsko“ wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwartalnie — zł. 2. Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustępstwem 20% przy prenumerowaniu 5 egzemplarzy i wyżej, oraz z ustępstwem 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egzemplarzy. Pieniądze najlepiej wpłacać do P. K. O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40,

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Druk. „POLSKA ZJEDNOCZONA“